

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 21.

Wąbrzeźno, dnia 19 maja 1928 r.

Rok 5

Ewangelja

św. Jana rozdz. 15, wiersz 26—27;
rozd. 16, wiersz 1—4.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Gdy przyjdzie pocieszyciel, którego Ja wam pošę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi: on o Mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze Mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemac będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie. Ale to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, że Ja wam powiedział.

#####

Nauka z ewangelji

Czemu Duch św. nazwan pocieszycielem?

Oświeca bowiem wewnątrz człowieka, dodaje siły jego woli, a przez to ułatwia, osładza i czyni miłym człowiekowi życie chrześcijańskie i trudy jego. Widzimy to u Apostołów i Świętych Pańskich, którzy mimo prześladowań i umartwień pokutniczego życia zachowali pogodę umysłu i wesołość. Prawdziwie chrześcijański żywot nie jest więc posępnym i smutnym, jak świat mniema, lecz za sprawą Ducha św. pełen radości niebiańskiej. Tej radości nie uczuje i nie pojmie nikt, kto wskutek łaski uświęcającej nie ma w sobie Ducha świętego.

Jak dał świadectwo Duch św. o Chrystusie?

Zdał o Nim świadectwo, 1. Przekonywując Apostołów, a przez Apostołów wiernych o Bóstwie Chrystusowem. 2. Dając tak Apostołom, jako i pierwszym Chrześcijanom dar czynienia cudów, prorokowania i przemawiania różnemi językami, przez co świadczył, że osoba i nauka Chrystusa jest rzeczywiście Boską. 3. Swą pociechą dodawał im męstwa i siły udowodnienia swej wiary w Chrystusa przez to, że znosił za Niego wszystkie męki, a nawet i śmierć i krwią swoją zdawał świadectwo o Chrystusie.

Jak dawali Apostołowie świadectwo o Chrystusie?

1. Począwszy od Zielonych Świąt rozeszli się na wsze strony i głosili światu, że Pan Jezus jest prawdziwym Bogiem i obiecany Mesyaszem. 2. Stwierdzali własną wiarę w Chrystusa życiem świątobliwym i mężnym znoszeniem wszelakich mąk, a nawet śmierci. 3. Okazywali Boskość swych nauk i kazań cudami i rozlicznymi znakami.

I na nas ciąży obowiązek dawania świadectwa, że Chrystus jest Bogiem, Panem, Zbawicielem i sędzią naszym. Sam Jezus mówi: "Wszelki, który Mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech; a któryby się Mnie zaprzął przed ludźmi, zaprzę się go i Ja przed Ojcem moim." (Mat. 10, 33). My zaś dajemy świadectwo o Chrystusie i i życiem prawdziwie chrześcijańskim. Zapieramy Go się nie tylko przez niewiarę i dawanie posłuchu fałszywym naukom, ale i przez grzeszne niechrześcijańskie życie.

Czy żydzi zgrzeszyli, prześladowając i zabijając Apostołów?

Bez wątpienia, Lubo bowiem sądzili, że się przez to Bogu przypodobają, obłąd ten i nieuczynność były bardzo grzeszne i kary godne, gdyż łatwo im było dowiedzieć się prawdy i dać się pouczyć. Takiej karygodnej niewiedomości stają się winnymi wszyscy chrześcijanie, co nie dbają o naukę wiary i moralności, zaledwie się domyślają, co jest potrzebnem do zbawienia i lekceważą sobie często wiele rzeczy, które są ciężkimi grzechami. Nie lepszymi są od nich ci, co nie wiedząc, czy to co posiadają, słusznie lub niesłusznie do nich należy, nie chcą się w tem upewnić z bojaźni, aby im nie przyszło oddać cudzej własności.

Z WIEJSKIEGO ŁANU:

Dąbrowa.

Od „zapłocia“ pola droga wiedzie na folwark, upstrzona tu i ówdzie schorzałemi wierz-

białkami, tak wątlemi, że nawet za podporę nie starczą umęczonej staruszce, przygniecionej jarzmem szyszek i okruczeń leśnych. Kończy się półkolistym skretem, wiodącym do zabudowań folwarcznych, a już dalej wiaziutka ścieżyna, wiążąca się wzdłuż rowu polnego, wydeptani niezliczonemi krokami biedaków — prowadzi do Dąbrowy. Znowu jeżący się cierniami głogu i ostów poprzeczny wadolec. Jemu równolegle towarzyszy krótka drożyna, prowadząca na drugi folwark. Po jej przeciwnej stronie wypchana słomą i zbożem „angielka” panoszy się

Tu urywa się utarty szlak — trzeba sobie torować ścieżynę przez splachecie pól — dzięki Bogu, że to zaledwie może pół stajania i od strony drugiego folwarku częściowa osłona w małym zagajniku — nie zobaczą dworscy.

Zagajnik krótszym bokiem przyczepił się do głębokiego parowu, o potwornie rozwartych, śliskich wargach — zięjącego z głębi skiślizną i błotem. Ale to już ostatnia stacja krzyżowej drogi nędzarzy wiejskich — odprawianej nierządkiem cztery razy dziennie; zaledwie kilka skib pola — i nareszcie „Dąbrowa”, ta kochana, zielona „Dąbrowa” — cel marzeń wszystkich chłopców, pasących kozy „ku Gałazkom — brukiem”. (O przedziwnych duszach „koziarków” napisze innym razem).

Cicha — zielona — ukochana „Dąbrowa”. W półokrągłej jej jednej połowie szumią smukłe sosny i zadumane świerczyny; w drugiej — radzą niby woje dawne i kneziowie stare dęby. Jak tajemniczo dźwięczy ich porządanie. Strzegą swej złotej baśni płynącej z pokolenia w pokolenie — oj strzegą. Na skrajach przydrożnych pełnią straż bodaj wiekowe dąbale, w godnych odstępach dla większej swobody rozsiadłe. Wyrażny ich pomruk wstrzymuje nakrętnych intruzów. Brzmi doniosłe „Stać — hasło!”. Biada ci człeku, który z świętokradzką duszą zbliżasz się do tych świętych zniczy, strzeżonych przez olbrzymów — biada ci! W jednej chwili porwą cię tysiacyjne macki, obłapią skłębione wiszary — zduszą, zgniotą i rzuca w dół na urągawisko, na postrach dla innych podłych dusz, podobnych twojej. Patrz — jak w takt triumfalnej fanfary, którą dźwięczy plejada wichrów w niebotycznych konarach — dygociesz — jak bujasz — haj! —

Ale jam się zbliżał do Was z duszą jasną, z duszą koziarską, dla którego „Dąbrowa” była przynajmniej „Australją”. Sęp.

Zmniejszenie się szybkości światła.

Wiedeński tygodnik naukowy „Die Umschau” donosi o ciekawych spostrzeżeniach astronoma angielskiego M. Cheury de Bray.

Dotychczas uważano szybkość za stałą i niezmienną. Wspomniany astronom angielski zestawiał szereg sumiennie dokonywanych pomiarów szybkości światła i doszedł do wniosku, iż szybkość ta się zmniejsza. Z 300.000 km. na sek. (w r. 1875) spadła ona na 299.000 (w r. 1926), a więc w ciągu 50 lat zmniejszyła się o 200 km.

NA PRZEŁĘCZY.

Spójrz: jako olbrzym senny na tatrzańskim
 pasie
 Stary Giewont z gór wianka skroń wynurzył
 siwą,
 Wiekami... z królów stolca twarz zwrócił
 sędziwą
 Na tonące w purpurze i zachodniej krasie.
 Szczyty; pod ich osłoną brzmia piosnki ju-
 hasie —
 Pieni się wartki strumyk swą srebrzystą grzy-
 wa,
 Płacząc nad pochyloną smutnie limbą krzywą
 Lub piosnkę cichą nucąc pasterzom w sza-
 lasie.
 Smrek śpi. Mrok wciąż wyżej na skalnej po-
 ręczy
 Rozsnuwa płaszcz błękitny, czekając, zanimby
 Przyjdzie noc i smrek czarny otuli w swej
 tęczy
 Cichą melodją górską, co srebrnie rozdźwięczy
 Gmachem pieśni zaklętych, miłość stuli nim-
 bem...
 — Zejdźmy! Słońce już zaszło i noc na prze-
 lęczy. —
 Z.

Rozmaitości.

Mózg ludzki składa się z 6.000.000.000 komórek.

Na podstawie długoletnich dociekań naukowych, doktor Artur Holmes, który jest profesorem psychologii na uniwersytecie chicagoskim, postawił śmiałą hipotezę o maksymalnej zdolności umysłu ludzkiego. Stwierdził on, że mózg ludzki składa się ni mniej, ni więcej, tylko z... 6 biljonów drobnych komórek, z których każda może pomieścić jedną drobną informację. Jeżeliby więc człowiek uczył się codziennie 30 tysięcy nowych rzeczy, to według prof. Helmesa trzeba byłoby aż 50 lat, nimby wyczerpał całkowicie pojemność swego mózgu.

Umysł przeciętnego człowieka przychodzi więc do szczytu swej wydajności w 50 roku życia, poczem następuje śmierć. Człowiek nie umiera jednak od razu, jak wielu sądzi, lecz częściowo, w ciągu kilku lat. Powoli opuszczają człowieka siły i zdrowie oraz niedołącznieją rozmaite części organizmu.

Człowiek gumowy.

W Biblii znajduje się ustęp który powiada że do naszego przyrodzonego wzrostu nie możemy dodać ani łokcia. Ale pewien Amerykanin jest w tej dziedzinie stanowczo bezprzykładnym wyjątkiem.

Dzięki bowiem niesłychanej elastyczności swego ciała, potrafi ten artysta cyrkowy, który nazywa się John Willard, wyciągać się tak, że przedłuża długość swego ciała o dwadzieścia centymetrów. Może on zmieniać również obwód swej szyji o pełnych siedem centymetrów Pan ten nie ma zatem nigdy kłopotów ze zbyt obszernymi kołnierzykami. W razie potrzeby może się do nich zastosować.

Gdy mu ktoś ofiaruje płaszcz o zbyt długich rękawach, Willard wcale się nie martwi. Z łatwością wydłuża ręce o czternaście centymetrów.

Naturalnie budzi ten człowiek gumowy w Ameryce wielkie zainteresowanie, a jego występy w cyrku Barnum — Baily cieszą się znacznym powodzeniem.

Willard twierdzi, że każdy człowiek może po odbyciu pewnych ćwiczeń uzyskać taką niezwykłą rozciągliwość. Nie jest ona również wcale szkodliwa dla zdrowia.

Pierścionek w marchwi.

Niejaka pani Rereit, mieszkająca na własnej fermie w departamencie Finisteere, zgubiła na początku lata ub. r. bardzo cenny pierścionek zaręczynowy, ozdobiony brylantami i rubinami. Choć jednak cały jej dom przeszukano skrzętnie, kosztownej i drogiej pamiątki nie można było znaleźć. Przepadła bez śladu.

Onegdaj właścicielka zgubionego pierścienia, skrobiąc — jak donoszą dzienniki paryjskie — marchew, uczuła nagle pod nożem coś twardego, rozciąwszy więc marchew skrobana, ujrzała zdumiona utkwiony w niej pierścień, który już dawno oplakała;

Jak przypuszczają, służąca pani Rereit musiała wyrzucić ten pierścionek razem ze śmieciami do śmietnika, skąd popadł w nawóz ogrodowy i w końcu znalazł się w marchwi, która go obrosła.

Hierogryfy w Palestynie.

Archeologowie amerykańscy, dokonyujący prac wykopaliskowych w Palestynie, odkryli w Tabagha, na północ od jeziora Genezaret, część kolumny bazaltowej z wrytym na niej trzywierszowym napisem hieroglyficznym, opiewającym zwycięstwo faraona Tutmosisa III, panującego w 15-em stuleciu przed nor. J. Chr., nad plemionami Mitanni, mieszkającymi w Syrii północno — wschodniej.

Napis ten stanowi najstarsze, z odkrytych dotychczas świadectwo egipskich wypraw wojennych do Palestyny.

Kłopot z żonami.

Król Kambodży osierocił aż — 500 wdów. Niedawno zmarły król państewka Kambodży w Indochinach, Sisowat, osierocił 500 wdów, których zaopatrzenie przypadło Francji, gdyż ta sprawuje protektorat nad Indochinami.

Kłopot nielada!

To też jedno z pism francuskich dowcipnie zaznacza, iż najstarszego syna zmarłego króla, który pod imieniem Monivonga objął panowanie, należałoby zażądać, aby liczbę żon zmniejszył choćby do połowy.

Moda z przed 5.400 lat.

W odkopaniem ostatnio mieście Ur. w Chaldei znaleziono całe kolekcje klejnotów i strojów kobiecych, które dają pojęcie o ówczesnej tamtejszej modzie.

Przed 5.400 laty wytworne damy z high llf'u (wyższych warstw) chaldejskiego ślepo stosowały się do nakazów mody.

W bogatych mieszkaniach kobiecych znajdowano siatki ze złotych wstążeczek zdobne w kolorowe hafty z paciorków i złotych listków — uważane one były za ostatni wyraz mody w dziedzinie strojów głowy. Motyw złotej wstążeczki bywał często stosowany w strojach ówczesnych. Wplataną złociste wstążki w warkocze, które otaczały głowę i spięte były na czole złotą broszą. Sandaalki plecione ze złotych wstążek przypominają dzisiejsze modne pantofelki. Z klejnotów znaleziono olbrzymich rozmiarów kolczyki w kształcie półksiężyca, drobniejsze kolczyki i spinki wyglądają jak złote i srebrne śruby.

Ślady nieco późniejszej mody znaleziono w grobowcu księcia Mas Kahan-Dug'a, zmarłego na 2500 lat przed Chr., mianowicie ozdobny i piękny strój głowy w kształcie hełmu, na którym wije się cyzelowany motyw fryzowanych włosów. Sarkofag zawierał stopy naszyjników ze złotych paciorków i lapislazuli, złotych szpilek z główkami małp oraz pierścieni, kolczyków i pasków. — Były to znacząco biżuterie męskie i kobiece, sądząc z kształtu i wielkości.

Jakie jest najlepsze światło przy pracy?

Iluż ludzi, zmuszonych do pracy wieczornej zastanawiało się nad tem pytaniem, nie licząc, już całej armji szwaczek, stenotypistek, składaczy maszynkowych pracujących w lokalach niezawsze dostatecznie oświetlonych?

Oliwne lampki naszych prababek, które niewątpliwie miały niegdyś swoje dobre strony, są już dzisiaj nieznane, naftę spotyka się coraz rzadziej, gazu unikamy z powodu gorąca i zapachu, jakie wydziela. Pozostają więc tylko lampy elektryczne. Nowoczesne biura zaopatrzone są co prawda w różne skomplikowane aparaty, ilość jednak wydzielanego światła ma zwykle zasadniczą przewagę nad jego jakością.

Pomyślmy tutaj o oświetleniu domowym prywatnym.

Posiadamy trzy rodzaje lamp: lampy o włóknach węglowych, dziś już rzadkie i drogie lampy o drutach metalowych, jednowatowe i wreszcie tak zwane „półwatowe”, najdroższe, ale oszczędzające 40—50 procent prądu.

Jaki wpływ mają te lampy na oczy? Żarówka węglowa bogata w promienie infra-czerwone, wydziela światło zabarwione na żółto i czerwono. Jest to lampa idealna dla fotografii; w użyciu praktycznym nadmiar promieni infra-czerwonych wywołuje ból głowy, rozgrzanie i łzawienie oczu. Lampa „półwatowa” daje efekt wprost przeciwny i oslepia ultra-fioletowych promieni. Przedmioty, oglądane w tem świetle wydają się spowite w białą mgłę.

Niektóre przedmioty, a w szczególności biały papier, odbijają w sposób jaskrawy to światło, które nadaje się co najwyżej do oświetlenia boczno-czerwonego (indirect). Pozostaje więc lampa jednowatowa, która polecana jest ogólnie do użytku domowego. Światło jej zawiera równą ilość promieni infra-czerwonych i ultra-fioletowych i łagodnie jest dla oka.

Skarb Watażki

25) POWIEŚĆ.

Za nim wdarł się Fogelwander po drabinie, którą spuścił Ogarek do ciemnego pokoju, za nim cicho wsunął się Kwacki, tylko Porwiesz zawadził o otwarte okno, które z trzaskiem się przymknęło.

Stłuczone szkło wydało brzęk głośny...

Na ten odgłos błysnęło nagle z ciemnej ściany światło. Z drugiego pokoju wyszła stara kobieta z kagańcem w ręku. Wysoka, chuda kobieta ta miała twarz żółtą, pomarszczoną, policzki kościste, nos ogromnie duży.

Postać ta stała jak zjawisko nieruchome.

Ujrawszy czterech nieznanymi ludzi, stara kobieta jakby skamieniała od zdumienia lub przestraszenia.

Zjawisko to sprawiło dziwne wrażenie na Fogelwandra i jego towarzyszy. Wybierać na wyprawę z imaginacją, oczekującą innych widoków, z myślą o cudownie pięknej kobiecie, a zobaczyć taką wiedźmę z kagankiem dymiącym w suchej żylastej dłoni... to była niespodzianka, z którą się nasi bohaterowie nie mogli oswoić od razu.

Nie wiedzieli od razu co mają uczynić, jeden tylko Ogarek szybko pojął sytuację, podskoczył do kobiety, chwycił ją w pół, przytrzymał dłonią usta. Wiedźma poczęła się szamotać, ale Ogarek trzymał ją jakby żelaznymi kleszczami.

Fogelwander zorientował się i poznał, że znajduje się w tym samym pokoju, w którym rozmawiał z Szachinem. Drzwi, które nagle pojawiła się wiedźma, były to te same, które otworzył był za pociśnięciem sprężyny handlarz dusz, pokazując mu piękną Fanarjotkę. Zrobiwszy to spostrzeżenie, oficer rzucił się ku tym drzwiom, ale stara kobieta zatrzasnęła je była z sobą. Fogelwander nacisnął z całej siły, ale daremnie; ukrytą sprężynę nie mógł znaleźć nigdzie.

— Otwórz drzwi! — zawołał do kobiety.

— Tam niema nic, tam nie znajdziecie nikogo. Puśćcie mnie — odpowiedziała stara żydowica.

Fogelwander zbliżył się do drzwi i zawołał po włosku:

— Erina! Erina Maurodukos! Ojciec cię szuka.

Na słowa te natychmiast odezwał się szelest, potem dał się słyszeć głos:

— Jestem tu! ratunku.

— Otwórz natychmiast, upiorze! — zawołał Fogelwander do kobiety, a Ogarek groził jej śmiercią, kładąc palec na cynglu.

Wiedźma zadrżała i wskazała milcząc mały guzik metalowy w ścianie.

Fogelwander pociśnął i drzwi odskoczyły. Wybiegło z nich młode, prześliczne dziewczę.

— Ojciec mój! gdzie ojciec mój!?

Fogelwander ujął jej rękę i rzekł tym samym językiem:

— Ojca pani tu niema, ale są tu ludzie, co przyszedli wydrzeć cię z rąk złoczyńców, uwolnić z jaskini łotra i powrócić ci wolność.

— O uchodźmy ztąd, uchodźmy na Boga!

I spojrzawszy z lękiem na starą, potworną kobietę, zdrżeniem uchwyciła ramię Fogelwandra.

Podczas tej sceny pomiędzy Eriną a Fogelwandrem, Kwacki krępował silnie ręce starej kobiety, a Ogarek przywiązywał jej usta grubą i szeroką chustką.

Upewniwszy się tym sposobem, że stara ani ruszyć ani krzyknąć nie mogła, zabrali się odwrotu, z tą samą ostrożnością i spokojem, z jakim się tu dostali, a ponieważ noc była ciemna i pachołcy Szachina używali nocnego snu, przeto szczęśliwie udała się im wyprawa i za chwilę byli zdobyczą na czystym polu i zniknęli w ciemnościach nocy.

XI.

Gość niespodziewany.

Od opisanych w ostatnim rozdziale wypadków ubiegło kilka tygodni. Fogelwandra nie zastajemy już we Lwowie, chorągiew jego z rozkazu wojskowego departatu udać się musiała do Kamieńca Podolskiego i tu się teraz przenosi widownia naszej powieści. Nim wszakże poprowadzimy dalej, pokrótce wspomnimy o tem, co zaśzło od czasu wyprawy na jaskinie Szachina. Śmiałkowicie nasi ze swą zdobyczą dostali się szczęśliwie do czekającego powozu, a za chwil kilka znaleźli się poza Brodami na trakcie lwowskim.

Wróciwszy do Lwowa, Fogelwander radził natychmiast o losie młodej Fanarjotki. Mieszkała wówczas we Lwowie pani starościna Krzemieniecka, matrona cnotliwa i wielce poważna, a słynąca z dobroci serca. Fogelwander znał ją dobrze, był nawet jej kuzynem po matce i często bywał w jej domu. W godzinę po powrocie udał się z Eriną do starościny i opowiedziawszy jej całą historję niešťczęśliwej dziewczyny, powierzył jej opiece. Starościna przyjęła ją z uczuciem prawie macierzyńskim. Chodziło już teraz tylko o to, aby odszukać ojca Erinny i uwiadomić go o pobycie straconego dziecka. Erinna wskazała dwa miejsca, w których głównie przebywał Maurodukas, t. j. Konstantynopol i Jassy. Rozpisano kilkadziesiąt listów i oczekiwano skutku poszukiwań.

Fogelwander tymczasem częściej niż kiedykolwiek bywał gościem u pani starościny. Odpowiedzi na rozesłane listy nie można się było spodziewać tak rychło — a szczerze mówiąc, Fogelwander nie bardzo pragnął rychłego zgłoszenia się ojca, w obawie, że będzie się musiał rozstać z uroczą cudzoziemką. Tak stały rzeczy, gdy nadszedł rozkaz dla dragonji, aby wyruszyła ze Lwowa do kamienieckiej twierdzy, której załoga potrzebowała koniecznie wzmocnienia.

Rozkaz był przykry dla Fogelwandra, ale konieczność posłuszeństwa silniejszą była, niż niechęć Fogelwandra. Opuścił tedy Lwów, polecając Erinę czulemu sercu starościny.

Ogarek został we Lwowie, a Kwackiego zastąpił nasz oficer także do czasu, w którym udało mu się wyrobić przebaczenie u generała Wittego, komendanta kamienieckiej twierdzy.

Ledwie kilka dni minęło od pobytu Fogelwandra w Kamieńcu, gdy doznał kilka tajemniczych przygód, których omal życiem nie przypłacił. Godzono kilka razy na jego życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).